ŚWIATŁO ZAGROBOWE.

Dziennik spirytystyczny.

Rok II. Nr. 3. Marzec 1870.

Allan - Kardec.

Podając w dzienniku naszym naukę Spirytyzmu według teorji Allan-Kardec'a, dotąd Szanownym Czytelnikom winni zostaliśmy udzielenia bliższych szczegółów o autorze, którego nazwisko stało się symbolem nowoczesnego Spirytyzmu i głośnem we wszystkich krajach cywilizowanych. Obowiązek ten z przyjemnością dopełniamy, zamieszczając w obecnym zeszycie biografię Allan-Kardec'a.

Ten, który za życia swego pod przebranem nazwiskiem Allan-Kardec'a czas tak długi w wysokim stopniu zajmował, a dziełami swemi i dotąd zajmuje świat uczony i religijny, w rzeczywistości nazywał się Leon-Hipolit-Dyonizy Rivail.

Urodzony w Lugdunie 3 października r. 1804, umarł w Paryżu 31 marca 1869 r., w 65 roku życia swego.

Pochodząc z starożytnej francuzkiej familii, której członkowie tradycyjnie zwykli byli w kraju piastować urzęda, nie czuł w sobie do zawodu tego powołania i od najmłodszych lat objawiał silne zamiłowanie do nauk, a najmilszemi przedmiotami dla niego były matematyka i filozofja.

Allan-Kardec staranne wychowanie odebrał w Szwajcarji w Yverdumie w szkole naówczas słynnego profesora Pestalozziego, którego system edukacyjny spowodował we francuzkich i niemieckich szkołach znaczne reformy.

Allan-Kardec należał do pierwszych i najznakomitszych uczniów Pestalozziego; stał się później gorliwym zwolennikiem i propagatorem jego systemu edukacyjnego.

Z natury obdarzony bystrym umysłem, od najmłodszych lat czuł w sobie pociąg do nauczania i już w 14 roku życia swego uczył mniej pojmujących kolegów swoich.

Z tej to szkoły wyniósł on zaród myśli i pojęć, które później uczyniły z niego jednego z najznakomitszych myślicieli wieku naszego.

Urodzony w wierze katolickiej lecz chowając się w kraju protestanckim, dla religii swej narażony był nieraz na przykre doświadczania nietolerancji, które wcześnie w nim obudziły marzenia o wprowadzeniu re form religijnych, któremi możnaby ułatwić zlanie się różnych sekt i religii w jedno ogólne wyznanie. Czuł on całą duszą swoją ważność i wielkość tej idei, lecz dla dokonania takowej nie mógł znaleść podstaw mogących rozwiązać i urzeczywistnić podobne zadanie. Dopiero później Spirytyzm dostarczył mu takowych i nadał pracom jego specjalny kierunek.

Po ukończonych studjach wróciwszy do rodzinnego kraju, poświęcał się zupełnie pracom naukowym i zaczął pisać i wydawać dzieła klasyczne które znalazły w kraju, w świecie uczonym uznanie a z których niektóre nawet w najnowszych latach doczekały się nowych edycji. Z licznych dzieł jego ówczesnych które ogłosił drukiem zacytujemy tu tylko niektóre jakoto: *Plan proposé pour l'amélioration de l'instruction publique* wydanie z roku 1828. *Cours practique et théoretique d'arithmétique d'après la méthode de Pestalozzi* (1829); *Grammaire française classique* (1841); *Solutions raisonnées des questions et problémes d'arithmétique et de géometrie* (1846); *Catechisme gramatical de la langue française* (1848); *Programme des cours usuels de chimie, physique, astronomie, physiologie*; które wykładał w liceum Polymatique. Prócz tych wymienionych dzieł wydał jeszcze wiele innych różnej treści naukowej. Także był on członkiem kilku towarzystw uczonych, między innemi członkiem akademii królewskiej w Arras.

Widzimy zatem, że zanim jeszcze Spirytyzm wsławił był i uczynił popularnym pseudonim nazwisko jego, Allan-Kardec już był znanym z dzieł swych i temi starał się wpływać na szerzenie oświaty w masach.

W roku 1855, on pierwszy w Paryżu urządził u siebie w pomieszkaniu swojem przy ulicy Sévres bezpłatne kursa, gdzie wykładał chemię, fizykę, porównawczą anatomię, astronomię i inne przedmioty. Oprócz tego mocno zajmował się badaniem magnetyzmu.

W takich to zajęciach niewychodzących po za sferę dzielnego pedagoga zastał go rok 1850, gdzie w roku tym uwaga publiczna w Zjednoczonych Stanach północnej Ameryki zwróconą została na różne nadzwyczajne zjawiska, jakoto: hałasy, pukania i poruszania się różnych przedmiotów bez żadnej widocznej przyczyny.

Z Ameryki przeszedł ten objaw do Francji, a następnie rozszedł się po całej Europie, gdzie przez lat kilka wirujące i mówiące stoliki obudzały powszechne zajęcie i stały się zabawką salonów.

Niebawem atoli zjawisko to przedstawiło się w innej postaci, która zwracając nań uwagę ludzi myślących, przeniosła je z pola prostej ciekawości na pole poważnych badań.

Allan-Kardec był w liczbie pierwszych którzy objawy te zaczęli śledzić i dociekać z niewymowną cierpliwością i głębokiem zastanawianiem się i jemu to głównie należy się cześć i zasługą, iż badawczym duchem swym umiał dopatrzyć i pojąć w objawach tych prawo natury, mocą którego istnieje łączność i wzajemne oddziaływanie dwóch światów; jednego widzialnego dla nas, który stanowią ludzie zamieszkujący ziemię i niezliczoną ilość innych planet; drugiego, niewidzialnego, który tworzą duchy, zamieszkujące wszechświat.

Schwyciwszy wątek tej prawdy dalszem niezmordowanem śledzeniem i badaniem, zbierając i porządkując otrzymane rezultaty i doświadczenia wyprowadził z nich konsekwencje filozoficzne na podstawie których utworzył doktrynę, którą w roku 1857 ogłosił w sławnem owem dziele pod tytułem *Księga Duchòw* (*le livre des Esprits*).

Jakie przyjęcie, odgłos i sławę pozyskało to dzieło i jego autor, wiadomem jest całemu światu cywilizowanemu. Doczekało się ono w przeciągu 13 lat 16 edycji i ta ostatnia już prawie wyczerpaną jest przez ludzi chciwych wiedzy i zdolnych zająć się bez uprzedzenia przedmiotem poważnym.

Z pojawieniem się *Księgi Duchów*, Spirytyzm rozpoczął nową erę. Allan-Kardec tem dziełem swem położył dla nauki Spirytyzmu fundament do budowy teorji, którą wydaniem późniejszych dzieł spirytystycznych jako to: *Przewodnik pośredników duchowych* (*le livre des Médiums*); *Ewangelja według Spirytyzmu* (*l'Evangile selon el Spiritisme*); *Niebo i Piekło* (*le Ciel et l'Enfer*); *Genezis* (*Genése les miracles et le prediction selon le Spiritisme*); nietylko świetnie wzniósł i w znacznej części wykończył, ale tem samem utorował Spirytyzmowi ten olbrzymi rozwój, do jakiego obecnie doszedł w tak krótkim czasie.

Prócz powyżej wymienionych dzieł, Allan-Kardec od roku 1858 zaczął wydawać pierwszy dziennik spirytystyczny (*Revue spirite*) i założył w Paryżu pierwsze towarzystwo spirytystów (*Société parisienne des études spirites*).

Dziś nauka Spirytyzmu rozpowszechniła się prawie na całej kuli ziemskiej. Wszędzie istnieją towarzystwa, wychodzą dzienniki specjalnie poświęcone tej sprawie. Liczy ona miliony swych adeptów których posiada we wszystkich warstwach społeczeństwa, Znaleść ich można tak pomiędzy najwyższymi dygnitarzami w hierarchi socjalnej, jak i w ubogich chatkach wieśniaczych, lecz dotąd najmniej rozpowszechnioną a na-

wet mało znaną jest w kraju naszym. (Przyczyny tego starać się będziemy wyjaśniać w następnych zeszytach.)

Zatem szczytne stanowisko, jakie Spirytyzm i nauka jego obecnie zajmują głównie, zawdzięczamy jenialności Allan Kardec'a i jego niezmordowanej, wytrwałej pracy.

On wznosząc chorągiew nowoczesnego Spirytyzmu wypisał na niej prawdziwie chrześcijańską dewizę: »*Bez miłości nie ma zbawienia.*« Ta jasno wskazuje cel i dążność Spirytyzmu, to też życie i nauka jego nieodstępowały nigdy od zasady wyrażonej w tej dewizie.

Ktokolwiek miał sposobność poznać niepospolitą osobistość człowieka tego, mógł przekonać się w jak wysokim stopniu łączył on w sobie rozum i cnotę.

Opatrzność prowadząc ludzkość drogą wiecznego postępu, dla dokonania zamiarów Swoich w czasie naznaczonym Jej wyrokami zsyła na świat Duchów wyższych, którzy wszedłszy w życie zdolne są spełnić powierzoną im od Boga misję.

W Allan Kardec'u winniśmy uznać jednego z tych wyższych Duchów, którego Opatrzność wybrała sobie za narzędzie dla odkrycia ludziom w całej jasności praw odwiecznych dotyczących życia ziemskiego i zagrobowego. Jakkolwiek prawa te od najdawniejszych wieków przeczuwane były przez wielu znakomitych myślicieli i objawione i znane ludziom pod alegoryczną zasłoną pojęć religijnych, to jednakże dopiero dzisiejszemu Spirytyzmowi zostawione było dojść drogą badań pozytywnych do usunięcia zasłony, wykrycia i poznania praw tych w całej ich rzeczywistości.

Osiągnięcie rezultatu tego jest niezaprzeczenie po największej części dziełem Allan Kardec'a i jego zasługą.

Dla tego też adepci jego słusznie zowią go swym Mistrzem, a potomność zdaniem naszem prędzej czy później przyzna mu należytą cześć jako prawdziwemu dobroczyńcy ludzkości.

Wydawca.

Piekło chrześcijańskie.

(Ciąg dalszy.)

Teologowie nie odmalowali na sposób Egipcjan, Greków i Hindisów całą okropność tego przybytku i jako próbkę okazują nam tylko staw z siarki i ognia z Apokalipsy i z wierszy Izaiasza. Wiersze te wiecznie kręcą się na głowniach Tofelu, a szatani dręczą ludzi, których zgubili, a ludzie ci płaczą i zgrzytają zębami według wyrażenia Ewangelistów.

Święty Augustyn nie przypuszcza nawet, ażeby te cierpienia fizyczne miały być obrazem moralnych cierpień ducha, przeciwnie, on widzi prawdziwy staw z siarki. Węże i różnego rodzaju gady pożerają ciała potępieńców i do ognia dołączone są cierpienia ich ukąszeń zjadliwych.

Sądząc według ustępu św. Marka, dziwny ten ogień chociaż materjalny jak i nasz i działający na ciele również złożonem z materji, zatem podlegającem zniszczeniu, on twierdzi, że ogień ten zachowuje ich, jak sól zachowuje mięso.

Potępione ofiary zawsze poświęcone i zawsze żywe, czuć będą ten ogień, który ich pali nie niszcząc, który wgryza się pod ich skórę, którym będą przepełnieni, aż do szpiku w kościach, aż do powiek w źrenicach. Krater wulkanu w porównaniu z tym ogniem byłby dla nich miejscem ochłody i odpoczynku. Tak twierdzą z zupełną pewnością teologowie, niezaprzeczają jednakże, że są i inne męczarnie ciała, dodają tylko, że nie mogą o nich mówić z zupełną pewnością.

Ale są teologowie śmielsi i więcej oświeceni. Ci dają opisanie Piekła z największą dokładnością i urozmaiceniem, a chociaż nie znają miejsca w którem się Piekło znachodzi, byli niektórzy wprowadzeni do niego, wprawdzie nie z lirą w ręku jak Orfeusz, lub z mieczem jak Ulises, ale tylko duchem przeniesieni jak św. Teresa.

Można by sądzić według opowiadania tej świętej, że w Piekle są miasta. Widziała ona tam rodzaj ulic ciasnych i długich jakich jest dużo w dawnych dzielnicach. Weszła tam idąc ze wstrętem po błocie wydającem zaraźliwe wyziewy, po którem pływały niezmiernej wielkości obrzydliwe żaby, ropuchy i inne płazy. W pielgrzymce swej zatrzymaną została wysokim murem, który przecinał uliczkę. W murze tym ujrzała niszę, w którą się ukryła bezmyślnie. Było to jak ona twierdziła miejsce dla niej przeznaczone, gdyby za życia nadużyła łask jakie na nią Bóg zsyłał w jej celi Avila. Chociaż się z łatwością tam zmieściła, nie mogła tam ani usiąść, ani się położyć, ani stać, bo straszne te mury zniżały się na nią i zaczęły ją ściskać, jakby na raz były żywemi. Zdawało jej się, że ją duszą, że ją rwą kawałkami, czuła ogień i w jednejże chwili doznawała tysiące męczarń, a o pomocy ani myśleć nie mogła, bo nie było nikogo w koło niej i ciemność zaległa zupełnie. A jednakże przez te ciemności dostrzegała nie bez zdumienia straszną ulicę, w której zamieszkała i okropne sąsiedztwo, widok którego był dla niej również jak uściski kamieni nieznośny, a nie był to zapewne tylko maleńki kątek Piekła.

Inni wędrowcy duchowi byli szczęśliwsi. Widzieli w Piekle ogromne miasta. Babilon, Niniwę, nawet Rzym cały w ogniu. Pałace tych miast

i ich świątynie gorzały, a wszyscy mieszkańcy okuci. Księża wraz z nierządnicami wśród uczt ryczeli na swoich krzesłach z których powstać nie mogli, niosących do ust swoich czary pełne płomieni. Widzieli książąt z których rąk złoto płynęło rozpuszczaną lawą. Inni widzieli w Piekle niezmierne obszary ziemi uprawiane niezliczoną ilością chłopów, a z tych pól użyźnianych ich potem, nie schodził żaden plon, bo nasienie było puste. Ludzie ci w braku chleba pożerali się nawzajem i zawsze byli tak liczni jak przed tem i zawsze głodni rozpraszali się bandami, szukać lepszej gleby, a opuszczone nieurodzajne grunta na nowo były pełne ludzi szukających chleba.

Byli tacy, którzy widzieli w Piekle studnie bez wody, fontanny pełne łez, rzeki krwawe, na łodziach zrospaczonych żeglarzy płynących wśród morza bezbrzeżnego. Widzieli zatem wszystko to co i poganie widzieli. Ponury odbłysk ziemi, cień nędzy niezmiernie powiększonej, cierpienia naturalne uwiecznione aż do więzień i szubienic. Są tam szatani, którzy aby się lepiej znęcać nad człowiekiem przebierają sami postać ludzką. Mają skrzydła nietoperzy, łapy z pazurami, miecz, szczypce, mieszki. W Piekle trudnią się oni kuchnią, używając ciał ludzkich. Inni przerzuceni we lwy lub węże niezmierne, ciągną ofiary swoje do jaskiń. Inni przemieniają się w kruki dla wydziobania wzroku potępionym. Szatani ci, przypominają bożków, których czcili Fenicyanie, Moabici i inni sąsiedzi ziemi Judzkiej.

Szatani ci nie działają wypadkowo. Każdy z nich ma swój urząd powierzony. Złe jakie wyrządzają w Piekle ma styczność ze złem jakiem natchnęli ludzi na ziemi.

Potępieni są karani we wszystkich swoich zmysłach i organach, ponieważ obrażali Boga wszystkiemi zmysłami i organami. Za łakomstwo karani są przez szatana łakomstwa, za lenistwo przez szatana lenistwa, za inne tymże samym sposobem. Będzie im zimno choć się palą i gorąco, pomimo że marzną, będą chciwi spoczynku i chciwi ruchu, zawsze głodni i nasyceni, tysiąc razy więcej zmęczeni jak niewolnicy na końcu dnia, więcej chorzy niż ci, co umierają. Żaden ze szatanów nie uprzykrzy sobie swojego urzędowania okrótnego. Pod tym względem są doskonale uorganizowani i wierni w spełnianiu rozkazów mściwych. Ci sami szatani, którzy nieposłusznymi byli Bogu w dobrem, są przykładnego posłuszeństwa w wypełnianiu złego. Żaden się nie wzdryga i nie cofa przez całą wieczność. Dziwna metamorfoza stała się z niemi. Byli stworzeni czyści, doskonali jak aniołowi, a bez nich cóż by się stało z Piekłem? Pacjenci by odpoczęli, gdyby się ich kaci zmęczyli, lub przypadkiem pokłócili. Ale gdzie tam. Żadnego odpoczynku niemasz dla nich, żadnej kłótni między niemi, jakkolwiek są źli i liczni, rozumieją się do-

skonale od końca, do końca Piekła. Na ziemi nie widziano nigdy narodu żadnego tak posłusznego dla swoich książąt, armii posłuszniejszej swojemu wodzowi, zakonu swojemu opatowi. Nie znamy zresztą ludności szatańskich, i te brzydkie duchy złożone z legionów żab, skorpionów, kruków, hydr, salamandrów, upiorów i innych zwierząt bez nazwiska tworzących naród szatański, ale znają i wymieniają imiona wielkich książąt i naczelników tej ludnosci. Między niemi Belfegor szatan zmysłowości, Abbadon czyli Apolion szatan zbrodni, Belzebub szatan nieczystych żądz, Mamur szatan skąpstwa, Moloch, Belial, Balgat, Astarał i wiele innych, a po nąd temi ich główny wódz ponury archanioł, który nosił w Niebie imię Lucyfera, a który w Piekle nosi imię Szatan.

Otóż pobieżne wyobrażenie jakie nam podają o Piekle. Otwórzcie pisma ojców i starożytnych doktorów, spytajcie nasze pobożne legendy, spojrzyjcie na rzeźby i obrazy naszych kościołów, posłuchajcie co o tem mówią na ambonach, a dowiecie się daleko więcej.

Zmartwychwstanie ciała jest udem, ale trzeba powtórnego cudu, ażeby nadać tym ciałom śmiertelnym, zużytym zniszczonem życiem, aby im dać siłę i trwałość na wieczność.

Niech powiedzą, że duch jest swoim własnym sędzią, że Bóg nie prześladuje go, ale pozostawia w stanie opłakanym na jaki sam przez swoje występki zasłużył. Prędzej by to zostało zrozumianem, chociaż takie opuszczenie zupełne istoty zbłąkanej i cierpiącej wydaje się także niezupełnie zgodne z dobrocią Stwórcy naszego. Ale to wszystko co mówią o karze duchowej nie może być nigdy powiedziane o karze cielesnej. Aby utrwalić tę karę nie dość by Bóg odwrócił od grzesznika twarz Swoją, przeciwnie musi dopomódz i działać, inaczej ciało, materja wiecznej tej kary nie wytrzyma.

Teologowie utrzymują, że Bóg po zmarwychwstaniu uczyni cud ten o którym zwyż wspominaliśmy. Wyciąga najprzód z grobów nasze ciała takiemi, jakiemi tam zostały złożone, to jest: z ułomnościami i zniszczeniem jakiem te przez wieki ulegały; oddaje je nam w tym stanie chorobliwym, nędznym, zniszczonym pełnym potrzeb materjalnych, drażliwym do zbytku, i oto pierwszy cud zmartwychwstania. Potem tym słabym ciałom gotowem w każdej chwili w proch z którego wyszły rozsypać się, daje siły jakich podczas życia w młodości nie posiadały; nadaje im nieśmiertelność, nieśmiertelność tego nędznego zużytego zlepku gliny, dar ten, który w gniewie Swoim, raczej w miłosierdziu Swojem, odebrał Adamowi przy wyjściu z raju. Nieśmiertelny Adam nie podlegał żadnym chorobom i zniszczeniu. Gdy przestał być nieśmiertelnym, wtenczas dopiero ciało jego uległo zniszczeniu i starości, po której śmierć następuje.

Zmartwychwstanie to zatem nie wracałoby nam warunków fizycznych człowieka niewinnego, byłoby to tylko zmartwychwstanie naszej nędzy z dodatkiem nowych udręczeń nieskończenie straszniejszych.

Bóg aby dodać do duchowych cierpień grzesznika dołącza zatem cierpienia cielesne, które mają trwać wiecznie. Zmienia na raz władzą Swą wszechmocną prawa i własności, które sam nadał w początku tworzenia materyi, wracając do życia ciało chore i zepsute, łącząc węzłem nierozłączonym elementa rozkładające się i utrzymując je na wieki przeciwko prawom natury, a żywą tę zgniliznę wrzuca w ogień nie aby ją oczyścić, ale aby ją zachować taką, jaką jest, jaką ją mieć pragnie uniešmiertelniając ją, cierpiącą, straszną, chorą.

Przez cud podobny teologowie czynią z Boga jednego z katów piekielnych, bo jeżeli potępieńcy nie mogą tylko sobie samym przypisać swoje cierpienia duchowe, to cielesne przeciwnie mogliby tylko Jemu zawdzięczać.

Widać za mało jest po śmierci smutne opuszczenie ducha zostawionego wyrzutom własnego jego sumienia, który czuje, że postępkami swojemi stracił najwyższe dobro. Nie, według teologów Bóg posuwa dalej Swoją karę. Z ciemnej nocy wywoła go na chwilę na światło dnia nie po to, aby go pocieszyć i podnieść słowami dobroci do ulepszenia, ale, aby go przyodzieć w okropną palącą szatę zapowietrzoną bardziej niż suknia Dejaniry. Wtenczas dopiero zostawi go samemu sobie, a raczej nie, wtrąci go w Piekło, które z woli Jego wszechmocnej egzystuje tak samo jak Ziemia i Niebiosa, i będzie mieć tam baczenie, aby ten ogień pokutny nie wygasł i aby te ciała nie zniszczały.

Słusznie zatem twierdzimy, że Piekło chrześcijańskie w doskonałości swojej przeszło Piekło pogańskie. Tam widzimy duchy dręczone zawiścią, mające na oczach swoje własne występki; gnębione od tych których gnębiły za życia; widzimy ich unikających na próżno tych, którzy im dokuczają. Duma tam jest poniżoną, upokorzoną; wszystkie są karane własnemi swojemi grzechami, ale wszystko to są duchy, cienie tych co egzystywali na ziemi, ale nie widzimy tam duchów przeobleczonych napowrót w ich ciała, aby cierpieć materjalnie owe ognie, któreby się wgryzały w ich skórę, ani całego wyrafinowanego zbytku Piekła chrześcijańskiego. Widzimy tam sędziów nieubłaganych ale sprawiedliwych, podczas gdy w państwie szatana wszystko jest połączone z torturami, wszystko oparte na materjalizmie.

Jest zapewne wiele ludzi nawet teologów i doktorów kościoła, którzy nie wierzą w Piekło i nie tłumaczą go sobie tak jak jest opisane. Widzą tam tylko alegorycznie męczarnie ducha. Opinia ich jest indywi-

dualną, nie posiadają zaufunia u drugich. Wiara w Piekło materjalne ze wszystkiemi jego warunkami nie mniej jest podstawą wiary naszej.

Niepytamy się jakiem sposobem mogli ludzie w zachwycie swoim widzieć to, co nie istnieje. Nie tu miejsce tłumaczyć źródło tych fantastycznych obrazów, które się tworzą w mózgu człowieka. Dodamy tylko, że to jest dowodem, iż extaza jest najmniej pewną ze wszystkich rewelacji, ponieważ stan ten rozdrażniony nie jest skutkiem kompletnego oderwania się duszy od ciała jakby to wnosić można, i często w takiem uniesieniu znachodzimy odbicie tego, cośmy robili wczoraj i tego czem nasz umysł jest przepełniony. Tacy egzaltowani fanatycy zwyczajne widzą rzeczy mające związek z ich wiarą i religią. Nic więc dziwnego jak i ci którzy jak św. Teresa pełni myśli o Piekle jakie widzieli na obrazach lub czytali w księgach, mieli widzenia, które niczem więcej po prostu niebyły tylko koszomarą. Poganin pełen wiary w swoje bałwany byłby widział furje w Piekle tak samo, jak w Olimpie Jowisza trzymającego w ręku pioruny.

Czyściec.

Ewangielia nic nie wspomina o Czyśćcu, który nie został uznany przez kościół aż w roku 593.

Jestto zapewne dogmat więcej racjonalny i zbliżony sprawiedliwością swoją do Boga jak Piekło, ponieważ on ustanawia kary mniej straszne i niewieczne za błędy i grzechy mniejszego znaczenia. Zasady Czyśćca są to średniki między Niebem a Piekłem; albowiem porównywając sprawiedliwość ludzką, jest to cierpienie chwilowe obok cierpienia wiecznego.

Cóż by pomyślano o kraju, któryby nie znał innej kary, prócz kary śmierci choćby za najlżejsze przestępstwa. Bez Czyśćca nie byłoby dla duchów tylko dwie ostateczności: Szczęśliwość zupełna, albo wieczna kara. W takim razie cóż by się działo z duchami mniej winnemi? Dzieliłyby one z wybranymi wiekuiste szczęście, lub przeciwnie za najmniejsze przestępstwa byłyby karane zarówno z najpierwszymi zbrodniarzami. Czyżby to było sprawiedliwem?

Lecz opisanie Czyśćca nie jest kompletne. Ponieważ nie znają tylko karę ognia, zmniejszają go tylko. W Czyśćcu — ogień ten nie jest tak dotkliwy. Nie wychodzą ztamtąd duchy w skutek ulepszenia się swego, ale za pośrednictwem modlitw, które za nich odmawiają. Jeśli pierwsza myśl była dobrą, nie są tak dobre jej wynikłości. Okupienie grzechów zapomocą modlitwy kupionej byłoby niesprawiedliwe a Czyściec był by wtenczas kopalnią więcej jak Piekło obfitą!

Miejsce gdzie jest Czyściec, nigdy nie było opowiedziane ani też gatunki kar jakie tam egzystują. Uczynić odkrycie to pozostawione zostało nowemu objawieniu, którem jest Spirytyzm. Ten tłumaczą nam pierwej przyczyny nędzy życia ziemskiego, nędzę tę wynikłą koniecznie w skutek niedoskonałości duchowej; bo jeśliby duch był doskonałym, nie popełniałby grzechów i nie podlegałby tym sposobem ich konsekwencjom. Człowiek w życiu umiarkowany nie podlegałby chorobom, które zaszczepia sobie przez nieumiarkowanie. Jest zatem nieszczęśliwym z własnej winy. Ale jeśli jest niedoskonały, był już nim niż przyszedł na tę ziemię, i cierpi na niej nie tylko za grzechy, które tu popełnił, ale i za grzechy, które popełnił i w przeszłej egzystencji. Cierpienia zatem znoszone są dowodem kary doczesnej i niedoskonałości z której powinien się uwolnić, aby uniknąć nieszczęść przyszłych, a oraz aby postępować ku ulepszeniu się duchowemu. Są to dla ducha lekcje doświadczenia, lekcje często twarde, dla tego też o tyle korzystniejsze na przyszłość, że pozostawiają po sobie głębokie wrażenia.

Cierpienia te są powodem walki nieustającej, która rozwija siłę moralną ducha i utwierdza go w dobrem, zkąd wychodzi on zwycięzko jeśli ma tę odwagę wytrwać do końca.

Nagroda zwycięztwa jest w życiu duchowem radośnym tryumfem jak u żołnierza, który po walce sięga po zwycięzką palmę nagrody.

Każda egzystencja jest dla ducha powodem jednego kroku naprzód. Od jego woli zależy aby ten krok był największy, aby zrobił kilka stopni wyżej lub pozostał w miejscu.

W ostatnim razie cierpiał bezkorzystnie a że prędzej czy później trzeba długi swoje spłacić, będzie musiał rozpoczynać nową egzystencję pod warunkami bardziej uciążliwemi, ponieważ do win niezmytych z przeszłości dołączy znowu winy inne w powtórzonych inkarnacjach, aż pokąd nie jest dość czystym aby zasłużyć na opuszczenie świata pokuty dla świata szczęśliwszego a poźniej aby wejść do szczęśliwości wiecznej.

Czyściec zatem nie jest ideą niepewną ale materyą, którą widzimy, dotykamy w świecie pokuty, a że Ziemia jest jednym z tych światów, ludzie pokutują tu swoją przeszłość i teraźniejszość na korzyść przyszłości. Ale przeciwnie od wyobrażenia jakie sobie tworzą, bo od każdego z nich samych zależy przedłużyć pokutę, lub przez swoją pracę wyjść z niej ulepszonym według słów Chrystusa »*że każdy według jego czynów bierze zapłatę*« w których maluje się cała sprawiedliwość Boska. Ten zatem co cierpi w tem życiu powinien sobie powiedzieć, że w przeszłej egzystencji nie dość pracował nad sobą i jeśli teraz nie będzie,

to musi jeszcze cierpieć w przyszłej egzystencji. Cierpi się zatem tak długo, aż się duch nasz wydoskonali. Jeśli człowiek był dumny, musi cierpieć w skutek swej dumy. (C. d. n.)

Wykład treściwy zasad Spirytyzmu

podług Allan-Kardec'a.

Część III. Rozwiązanie niektórych zagadnień przez naukę Spirytyzmu.

Człowiek po śmierci.

(Dalszy ciąg.)

Zap.: Na czem jeszcze zależą cierpienia duszy po śmierci?

Odp.: „Oprócz kar duchowych są jeszcze kary i materjalne, które duch nieoczyszczony znosić musi w następnym żywocie, w którym narażony jest na takie same cierpienia jakie kiedyś zadawał drugim, to jest: bywa poniżonym jeżeli był pysznym, nędzarzem jeżeli nie umiał używać dostatków, nieszczęśliwym przez swoich rodziców jeżeli był złym synem itp. Ziemia jak powiedzieliśmy jest miejscem wygnania i pokuty, jest „czyśćcem“ dla duchów upadłych; od nich jednak zależy nie wracać na nią jeżeli zdołają poprawić się o tyle, aby zasłużyć na przeniesienie w świat inny.

Zap.: Czy znajdują się duchy, które wcale nie żałują za błędy popełnione w czasie życia ziemskiego?

Odp.: „Znajdują się duchy tak zatwardziałe w złem, że im żal późno a niekiedy dopiero po długich i okropnych cierpieniach przychodzi, zawsze jednak prędzej lub później w nich się odezwie. Jako duchy, bywają jeszcze skłonne do złego, i usiłują do niego pobudzić drugich; są to złe duchy, które dawniej nazywano szatanami. Otaczają one w wielkiej liczbie mieszkańców ziemi, przyciągane podobieństwem z wieloma duchami tu wcielonemi, ale nie mogą się zbliżyć do innych światów, gdzie tylko dobre duchy się znajdują.

Zap.: Czy są kary wieczne dla dusz grzesznych?

Odp.: „Wyobrażenie o karach wiecznych, nieodpuszczonych i bez nadziei najmniejszego zelżenia za błędy czasowe, nie da się pogodzić z pojęciem nieograniczonej dobroci Boga i Jego miłosierdziem. Duchy nas nauczają a przykłady dowodzą, że kary są zastósowane do zatwardziałości w złem, a następnie: że one są wieczne dla tego któryby pozostał wiecznie na złej drodze. Bóg przebacza, ale wymaga żalu, zadosyćuczynienia i powrotu do dobrego. Od chwili jak tylko jedna myśl dobra wejdzie do serca winowajcy, Bóg otacza go

swojem miłosierdziem. Człowiek więc ciągle jest sędzią własnego przeznaczenia, bo droga dobrego nigdy przed nim nie jest zamkniętą; ściąga na siebie skutki swojej zatwardziałości, cierpi długo, jeżeli długo pozostał w złem, cierpiałby zawsze, gdyby zawsze został złym. Wieczność kar powinna się rozumieć w znaczeniu względnem a nie bezwzględnem, bo tylko pierwsze zgadza się ze sprawiedliwością Bożą.

Zap.: Czy dla dusz cierpiących modlitwa jest pożyteczną?

Odp.: „Modlitwa zalecaną jest przez wszystkie dobre duchy, a oprócz tego żądaną przez duchy niedoskonałe jako środek łagodzący ich cierpienia. Dusza za którą się modlą, doznaje ulgi, bo widzi w tem świadectwo że ona kogoś obchodzi, a nieszczęśliwy jest zawsze pocieszony, kiedy znajduje współczucie w sercach litościwych. Z drugiej strony, przez modlitwę pobudza się winnego do żalu i do poprawy. W tem to rozumieniu modlitwa skraca karę, jeżeli prócz tego winowajca własną pracą do tego dopomaga.

Zap.: Na czem zależą uciechy czyli rozkosze dusz szczęśliwych? Czy one przepędzają całą wieczność na rozmyślaniu?

Odp.: „Sprawiedliwość wymaga nagrody odpowiedniej zasłudze, jak równie kary zastósowanej do błędów; jest więc nieskończona liczba stopni szczęścia dla duszy od chwili jak wchodzi na dobrą drogę, aż do tej w której dościga doskonałości.

„Szczęście dobrych duchów zależy na poznaniu wszystkiego, na pozbyciu się nienawiści, zazdrości, niechęci, ambicji i wszystkich namiętności, które ludzi nieszczęśliwemi czynią. Nie doświadczają one ani potrzeb, ani cierpień życia materjalnego. Stan wiecznego rozmyślania byłby szczęściem samoluba, bo byt taki byłby nieużytecznością bez końca. Przeciwnie, życie duchowe ciągle jest czynne. Duchy wykonywują posłannictwa zlecone im przez Istność Najwyższą, jako Jej czynniki w zarządzie świata. Misje te zastósowane są do stopnia ich udoskonalenia, a one są z nich uszczęśliwione, bo im podają sposobność bycia użytecznemi i czynienia dobrze.

Spirytyzm i religja.

Moralność której nauczają duchy, nie jest inna jak ta której nauczał Chrystus i ktora znajduje się w Ewangelii. To co Chrystus mówił pod figurami i w przenośniach, duchy mówią to w wyrazach jasnych i zrozumiałych dla wszystkich, aby uprzedzić wszelką dwuznaczność i wszelkie fałszywe tłómaczenia; to co podawał jako ogólny przepis, one rozwijają w szczegółach i wykazują sposób zastósowania ich do wszelkich stosunków życia prywatnego i społecznego, dla szczęścia ludzi pojedyńczych i całej ludzkości.

Zap.: Duchy tak jak i Chrystus, wskazują miłość bliźniego jako najwyższe prawo. One mówią „kochajcie jedni drugich jak bracia, kochajcie bliźniego jak

siebie samego. Przebaczajcie waszym nieprzyjaciołom i tym którzy was obrazili, nie czyńcie drugim tego, czegobyście nie chcieli aby wam czyniono; wszystko to streścić można w tem słowie: „Miłość bliźniego."

„Miłość ta nie zależy tylko na daniu jałmużny, albowiem bywa także w słowach i w myślach, a zależy na tem aby nic nie mówić i nie czynić, coby mogło drażnić, obrazić, poniżyć lub odjąć sławę bliźniemu, albo mu jakąkolwiek krzywdę wyrządzić; miłość ta nakazuje zamilczeć, wytłómaczyć lub zmniejszyć błędy drugich, miasto je wykrywać.

„Ktokolwiek żywi w sercu swojem nienawiść, zazdrość, urazę do drugiego, nie ma miłości bliźniego; kłamie jeżeli się nazywa chrześcianinem i obraża Boga. Biada temu którego śmierć zaskoczy z temi uczuciami w sercu!

„Ludzie wszelkich klas, sekt, wszelkiej barwy, wszyscy jesteście braćmi bo Bóg wszystkich woła do siebie! podajcie sobie ręce bez względu na waszą religiją, nie przeklinajcie się, bo przekleństwo jest zgwałceniem prawa miłości, ogłoszonego przez Chrystusa.

„Przy samolubstwie, ludzie walczą i walczyć będą wiecznie przeciw sobie; z miłością będą w wiecznym pokoju. Gdy ta miłość będzie podstawą ich urządzeń społecznych, może ona tylko sama jedna zapewnić im szczęście na tym i na tamtym świecie, bo ona zawiera w sobie wszystkie cnoty wiodące do doskonałości duchowej.

„Spirytyzm jako nauka, ma za cel dowieść tym, którzy przeczą albo wątpią: że jest dusza, że ona żyje po śmierci ciała, że ulega następstwom dobrego lub złego, które pełniła podczas życia cielesnego, co właśnie jest podstawą wszystkich religji.

„Jako wiara w duchy, należy do wszystkich religji, tak jak do wszystkich ludów, bo wszędzie gdzie są ludzie, są i dusze czyli duchy, a te objawiały się we wszystkich wiekach, albowiem jest o nich wzmianka we wszystkich księgach świętych. Można więc być wyznawcą obrządku katolickiego greckiego lub rzymskiego, protestantem, żydem lub mahometaninem, i wierzyć w objawy duchowe, a następnie być prawdziwym Spirytystą; dowodem tego jest, że Spirytyzm ma swoich wyznawców, we wszystkich sektach.

„Jako moralność, Spirytyzm głównie jest chrześcijańskim; bo to czego on naucza, jest tylko rozwinięciem i zastósowaniem nauki Chrystusa, najczystszej ze wszystkich, i której wyższości nikt nie zaprzecza, co właśnie jest oczywistym dowodem, że ona jest prawem Bożem; a ponieważ moralność obowiązuje wszytkie ludy, tem samem i miłość, która jest jej podstawą, wykonywaną być może we wszystkich religjach.

Co do znaczenia religijnego, to jest pod względem szczegółowych dogmatów właściwych każdej religji, duchy według tego jak jeszcze nieoczyściły się z wyobrażeń ziemskich, mogą dawać pierwszeństwo pewnemu obrządkowi i zachować dawne zdania swoje co do niektórych szczególnych dogmatów; ale

w miarę jak się wznoszą i oświecają, widzą rzeczy ziemskie ze stanowiska ogólniejszego. Jeżeli niektóre z nich przywiązują się jeszcze do formy, wszystkie zgadzają się na główne podstawy każdej religji, to jest: Bóg, dusza, jej nieśmiertelność, kary i nagrody przyszłe, jak i na tę zasadę, która kiedyś połączy ludzi w jedną rodzinę: że bez miłości nie masz zbawienia.

Posłannictwo duchów przeznaczonych do nauczania ludzi zależy na tem, aby walczyć przeciw głównej pladze społecznej, to jest materjalizmowi, a bronić wielkiego powszechnego prawa sprawiedliwości i miłości bliźniego; dla tego też duchy nie zajmują się wcale szczegółowemi dogmatami, jeżeli one mogą się pogodzić z przymiotami Boga i prawem natury, i zostawiają każdemu wolność wyznania.

Spirytyzm więc jest niezależny od żadnej sekty ani obrządku; nie przepisując żadnego, nie jest religją szczególną, bo nie ma swoich świątyń, ani swoich kapłanów; jest to prosta nauka filozoficzna ugruntowana na zasadach wspólnych religjom. Tym którzy od niego żądają rady, czy należeć do tego lub owego obrządku, odpowiada: „jeżeli wasze sumienie zgadza się na tę zasadę, zostańcie przy niej bo Bóg sądzi ludzi z pobudek.

Spirytyzm nie radzi nikomu zrzekać się swojej religji, nikomu się nie narzuca, i ogranicza się tylko na przedstawianiu swoich zasad, pozwalając każdemu przyjąć je albo odrzucić. Nie wyrzekł on nigdy: „Ja jestem prawdą bezwzględną, wszystko co przedemną powiedziano jest fałszem, trzeba mi wierzyć na słowo:“ Przeciwnie on mówi: „Oto jak tłómaczę pewne pytania w których macie wątpliwość, a które są ważne dla was; zobaczcie, porównajcie, sądźcie i przyjmijcie to rozwiązanie, które się wam zdawać będzie najrozumniejszem.

Spirytyzm nie stara się nikomu odbierać tej wiary jaką ma, ale przemawia do tej wielkiej liczby chwiejących się, niedowiarków, do tych którzy nie-mieli albo nie mają wiary; nie odrywa ich od kościoła, bo oni od niego i tak już moralnie oddzieleni, ale ułatwia im powrót do niego, dając im poznać prawdy zasadnicze; do kościoła należy zrobić resztę; jeżeli tego nie uczyni wyzna tem samem swoją niemoc.

Mniemają niektórzy że Spirytyzm nie da się pogodzić z katolicyzmem, bo on odrzuca naukę o karach wiecznych bezwzględnych, jako niezgodnych z dobrocią i sprawiedliwością Bożą, bo nie przypuszcza aby Bóg stwarzając duszę przeznaczył ją na kary bez końca, wiedząc naprzód jako wszechwiedzący, że ona jest skłonna do upadku; bo wierzy że Bóg tyle jest dobrym i potężnym, iż nie dał wyłącznego przywileju złym duchom objawiania się ludziom, ale że pozwala tego i dobrym duchom; bo przyjmuje zasadę pierwobytu duszy i wielości żywotów, jako mogącą jedynie rozwiązać te wątpliwości, jakie dotąd były nierozwiązane. Spirytyzm nie zabrania wierzyć w wieczne potępienie, w ognie piekielne, w wyłączne objawianie się szatana, w jednorazowość żywota, w stworzenie duszy razem z ciałem, tym którzy to znajdują loicznem i są z tego zado-

wolnieni. On odzywa się do tych, którzy w to nie wierzą, i przedstawia im coś innego na to miejsce; tym sposobem sprowadza ich do Boga. Ale znajdują się tacy którzyby chcieli, aby zanim się ich przywiedzie do Boga, pogodzić ich z kościołem, nie z kościołem powszechnym ale z ich kościołem szczegółowym, z ich porządkiem czyli formą; pod tym warunkiem uznaliby jego pożytek. Możnaby się zapytać dla czego sami tego nie robią?

Spirytyzm potępia takie tylko dogmata, które są w sprzeczności z mądrością, dobrocią, sprawiedliwością i wszechmocnością Boga. Doświadczenie nauczą, że niektóre dogmata dla tego tylko obudzają niedowiarstwo u wielu ludzi, że dla rozumu nie przedstawiają zadawalniającego wytłómaczenia, i że je tłómaczą literalnie, a wiemy że litera niekiedy zabija, a duch ożywia. Spirytyzm dąży do tego aby te dogmata pogodzić z niezmiennemi prawami natury.

Tym którzy utrzymują, że wszelkie tłómaczenie jest niemożebne, że prawa kościoła tak są niewzruszone jak i prawa natury, że musimy przyjąć tłómaczenie literalne, odpowiadamy: że nie moglibyśmy wcale gwałcić ich sumienia ani ich zmuszać do odmiany zdania, postawimy im tylko następujące zapytania:

1. Jeżeli prawa kościoła tak są niewzruszone, dla czegóż dzisiaj potwierdzają to, co niegdyś potępiały w Galileuszu i w perjodach geologicznych stworzenia? Straciłże na tem kościół czy zyskał, że się zgodził z nauką?

2. Co zrobi kościół, gdy wszyscy ustępując przed oczywistością i loiką czynów uznają w Spirytyzmie jedno z praw natury, i jako takie uważać go będą?

3. Jestże roztropnie i politycznie, zamknąć kościół przed tymi, których tam wprowadza Spirytzm, i mówić im: że lepiej dla nich aby do niego nie wchodzili, niżby mieli wejść tą drogą?

Powiedzmy jednak że nie takie jest powszechne zdanie i że wielki krok postępu uczyniony, mianowicie między wieloma członkami duchowieństwa wszelkich wyznań, bo oni przewidują nieuniknione następności oporu, wobec idei, która postępując z szybkością bezprzykładną już się rozszerzyła we wszystkich częściach kuli ziemskiej; oni mniemają, że tak religja jak polityka i wszelkie instytucje społeczne, nie mogą bez narażenia się na niebezpieczeństwo pozostać w tyle postępu.

Fałszywi prorocy.

Jeśli wam mówią: Chrystus jest tu, nie wierzcie, ale przeciwnie miejcie się na baczności, bo fałszywi prorocy będą liczni. Czy nie wi-

dzicie liści figowych które zaczynają bielić się; nie widzicież ich licznych pączków oczekujących czasu kwitnienia; a Chrystus czyż wam nie powiedział: *«poznają drzewo po jego owocach»* Jeżeli owoce są gorzkie mówicie, że drzewo jest złe i że ze złego nie mogą wyjść dobre owoce. Otóż tak powinniście sądzić dzieła i postępki tych, którzy się głoszą odzianymi mocą Boską. Czy są otoczeni wszystkiemi oznakami podobnej misji? to jest, czy posiadają do najwyższego stopnia cnoty chrześcijańskie: miłosierdzie, miłość, pobłażanie, dobroć, która łagodzi wszystkie serca? Jeżeli na poparcie słów przyłączają i uczynki do tego, wtenczas możecie powiedzieć: rzeczywiście są posłani od Boga. Ale strzeżcie się słów zaprawnych miodem, strzeżcie się faryzeuszów i skrybów którzy modlą się w publicznych miejscach odziani w długich sukniach; strzeżcie się tych, którzy się mienią być jedynymi zastępcami Chrystusa i posiadającymi jedyny monopol prawdy Boskiej.

Nie! nie! Chrystus nie jest tam. Ci których on wysyła opowiadać swoją Wiarę Świętą, będą na podobieństwo Mistrza swego, pokorni, cisi. Nadewszystko ci którzy mają słowami swojemi i przykładem zbawić ludzkość lecącą na zgubę swoją, będą pokorni i miłosierni. Uchodźcie od takiego w którym jest choćby atomek dumy; uchodźcie od niego jak od trądu zaraźliwego, który wszystko niszczy czego się dotknie. Idźcie więc błogosławioną drogą którąście rozpoczęli; idźcie zawsze bez obawy a oddalajcie odważnie wszystko to, co by wam mogło przeszkodzić do tego wiecznego celu. Wędrowcy, nie błądźcie długo w ciemnościach i boleściach doświadczeń. Jeśli wpuścicie do serca waszego tę słodką naukę która wam odsłania prawa wieczne, od dziś możecie nadać ciała tym lekkim sylfom które widzicie czasem w snach waszych, a które ulotne mogły tylko zachwycać ducha, ale nie przemawiać do serca. Ale dziś najmilsi śmierć ustąpiła przed aniołem zachwycającym, aniołem którego znacie, aniołem przyszłości i zjednoczenia. Wy którzyście wypełniali zadanie zesłane wam od Boga, nie macie się obawiać Jego sprawiedliwości, bo on jest Ojciec dobry i przebacza zawsze zbłąkanym dzieciom swoim, które wołają miłosierdzia. Idźcie więc ciągle, niech waszą dewizą będzie P o s t ę p, aż pokąd nie dojdziecie szczęśliwej mety, gdzie na was oczekują wszyscy, którzy was poprzedzili w Panu.

Duch przewodniczący.

Wydawca i odpowiedzialny redator **Karol Gromadziński.**